

Jarosław Ławski

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0002-1167-5041

Król-Duch jako mitopeja. Esej

Artysta był z typu tych, którzy zdolni są budować światy
własne i narzucać im logikę odmienną od rzeczywistości danej.
Juliusz Kleiner¹

Wielki Ogród i jego Brama

W tekstach o *Królu-Duchu* spotykam często lub prawie zawsze „narzekania” na gatunkową nieokreśloność poematu (nazywanego, oczywista, „poematem”!), jego fragmentaryzm (raczej rozproszenie...), a wreszcie niemożność porządnego, uporządkowanego wydania nieciąglej, rozpraszającej się przy każdej próbie ogarnięcia Całości (czy „całości”?).

Remedium na tę ostatnią bolączkę ma być wydanie totalne, wszechogarniające, w którym to „czytelnik” (lecz czy jest tu, ot, po prostu, taki sobie „czytelnik”?) tworzy własne trasy znaczeniowe, koleiny sensu, wędrując od fragmentu do fragmentu. *Król-Duch* przypomina Wielki Ogród z budzącą fascynacją i lęk bramą I Rapsodu². Po jej przekroczeniu szukamy śladów, tras wędrowki, alei, zapuszczając się w coraz dziksze, odludne, nieplewione partie lasu-tekstu. Zwędrowawszy wszystko, co może uczynić

- 1 J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 4: *Poeta mistyk*, wstęp i oprac. J. Staronawski, Kraków 1999, s. 611.
- 2 W tej wypowiedzi wybieram inną niż zwykle strategię – eseistyczną. Ograniczam więc do zupełnego minimum liczbę przypisów. Czytelnika zainteresowanego bardziej „naukową” optyką lektury odsyłam do mojego tekstu zatytułowanego *Pamięć i projekt kultury: „Król-Duch” Juliusza Słowackiego*, drukowanego w materiałach Konferencji Naukowej „Pamięć Juliusza Słowackiego” (Warszawa, 22–24 maja 2019).

jeden człowiek, zdajemy sobie sprawę, że można było wędrować na nieskończoną ilość sposobów, że wrażenia, jakie wyniesiemy z wędrowki, nigdy nie mogą się zgodzić z wrażeniami podróżników po Ogrodzie, którzy przemaszerowali go przed nami i przewędrują po nas. Wycofujemy się wtedy tym szybciej, im głębiej w ciemność Ogrodu weszliśmy. Do Bramy i na Ulicę, przy której stoi Brama. Jest to paradna Ulica Słowackiego, oferująca jakże wiele – od przed-mieść debiutu aż po poza-mieścia Wielkiej Bramy. Jest gdzie wejść, jest co oglądać.

Oczywiście, uciekam w alegorię. Chcę tu poprowadzić myślenie o *Królu-Duchu* w dwu kierunkach, które muszą pozostać ze sobą w niezgodzie: szukać jakiegoś „porządku” gatunkowego, rodzajowego tekstu (a więc estetycznego, istniejącego w historii zmiennych form rodzajowo-gatunkowych) i zarazem pragnę wnikać w istotne znaczenia projektu owego tekstu jako metafizycznej *revelatio* (ta jest jednorazowa i w głąb „pozahistorii” nakierowana). Chcę więc pisać różnymi językami, tworzyć różne projekty – a przecież skazany pozostaję tylko na swój własny, jeden jedyny język z jego terminologią, nawykami, przyzwyczajeniami stylistycznymi. Myśli, jakie z tej praktyki poznawczej wynikają, nazywać będę nie „tezami”, lecz „obserwacjami”.

Obserwacja *pi e r w s z a*: myślenie o *Królu-Duchu* może być tylko aporetyczne, wewnętrznie sprzeczne, dążące do ujęcia Całości i jednocześnie już konkludujące jego niemożność, historyczne i metafizyczne, wielo- i jednojęzykowe.

Nie jest to – to obserwacja *d r u g a* – przekleństwo obcowania z kosmosem-chaosem dzieła, lecz jedyna możliwa opcja. Wybierając każdą inną, pozostaniemy poza tekstem, poza Wielkim Ogrodem, stając się albo czcicielami jego tajemnic, albo technikami, anatomami, którzy chcą porządkować, urządzić coś, co jest z natury (z „pozanatury”) nie do racjonalnego opanowania.

Trzeba więc, stając oko w oko z *Królem-Duchem*, porzucić przyzwyczajenia interpretatora-naukowca, racjonalisty i scjentyisty, lecz też, o dziwo, nie można się ich zupełnie wyzbyć. Ani wyznawczy zachwyty, ani skalpel rozumu nic tu nie mogą zdziałać. To jest ta osobliwa klasa piękna, jaką daje spotykającym go Świat *Króla-Ducha*: piękno zmiany, zmiany rzeczywistości, literatury i czytającego.

Właściwie wszystko, co kiedyś chciałby o *Królu-Duchu* najwrażliwszy, obdarzony wszecherudycją i najbardziej wyrafinowany intelektualista o uzdolnieniach stylisty powiedzieć, już powiedziano. Uczynił to Juliusz Kleiner. Wszystko, co on o nim pisze z pasją filologa, filozofa, ze

skrytą fascynacją i przerażeniem człowieka kultury, Polaka, istoty religijnej, nauczyciela i eseisty, Europejczyka i człowieka uniwersalnego, jest fascynujące. To spójna konstrukcja, tworzona z elegancją, aż przeładowana fenomenalnymi stwierdzeniami. Na przykład, że *Król-Duch* to „epopeja metempsychiczna”:

Z mistyki egocentrycznej wynikało siłą konieczności, iż sam twórca będzie bohaterem naczelnym. Epos o narodzie i o świecie stawał się autobiografią metempsychiczną. Utożsamianie się z postacią tworzoną nabrało nowej treści w świetle reinkarnacji: czy nie dlatego przeżywa twórca tak intensywnie żywot jakiś obcy, iż naprawdę przeżywa w nim powtórnie – któryś z odrębnych żywotów własnych? Z chwilą, gdy ów żywot obcy nie jest fikcją jedynie, ale częścią historii, i gdy poeta czuje, że o postaci historycznej więcej może powiedzieć niż historycy, że jaśniej widzi jej istotę – z tą chwilą szczególnie łatwo nasunąć się może metempsychiczne źródło wiedzy, metempsychiczne kryterium prawdy. Nie tylko intuicja tu przemawia, lecz – reminiscencja. Poeta jest odgrzebywaczem wspomnień. Wszakże Słowacki nie był jeszcze rzecznikiem reinkarnacji, gdy wyznawał: „Nie tworzę prawie nic – lecz przypominam...”³.

Wspaniała perora! Wszystko się uczonemu składa w całość, rozwija... różnicuje i uspójnia. I jeszcze nie mógłbym pominąć Kleinerowskiego przypisu nr 36, który tak wiele obiecuje, a potem spełnia... „Ustępy, w których Słowacki wyraźnie stwierdza identyczność swoją z *Królem-Duchem*, omówione będą w ciągu dalszej analizy”⁴. Dla mnie: to znakomite czytanie. Jednostronne, owszem. Właściwie na tym można by poprzestać, twierdząc, że *Król-Duch* to autobiografia i epopeja metempsychiczna. Na styl myśli i języka Kleinera można przypuścić tysiące – zawsze celnych – ataków. Wynikają one nie z niespójności tekstu uczonego, lecz z „niespójności” projektu *Króla-Ducha* jako... tekstu, poematu, gatunku, „projektu”, dzieła i nie-dzieła etc., etc. Aroganckie, lekceważące ataki na Juliusza Kleinera lekturę *Króla-Ducha* kończą się zawsze wymowną impotencją twórczą podczas prób formułowania własnych wniosków. Można za to polemizować ze społecznymi i kulturowymi konsekwencjami Kleinerowskiego projektu *Króla-Ducha* i w ogóle z totalnością odczytywania całego Słowackiego (sam pochopnie nazwałem ten wpływ kiedyś, czego bym już nie powtórzył, kleineryzmem)⁵.

3 J. Kleiner, *Juliusz Słowacki...*, dz. cyt., t. XI: „*Król-Duch*”, s. 514.

4 Tamże, przyp. 36.

5 J. Ławski, *O, ironio! Rzecz o Juliuszu Słowackim*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2012, nr 1/2 (2), s. 41–58. Z tezy tej wycofuję się chyłkiem w wersji tego tekstu włączonej do mojej książki *Universum Słowackiego. Studia o wyobraźni* (Warszawa 2021).

Obserwacja trzecia: spójrzmy, jak dotychczas czytano *Króla-Ducha*: wyznawczo, naśladowczo kontynuując, analitycznie (Kleiner w epicentrum), implementując kulturowe konteksty, albo ponowocześnie (znakomite konstrukcje „rhizomatycznej” antystruktury poematu, ekstrawaganckie idee edytorskie, wielkie kapitulacje wobec całości skupione na genialnych mikrofragmentach)⁶.

Obserwacja czwarta. Wydaje mi się, że istnieje o wiele więcej możliwości lektury. W słowie „możliwość” lokuję ideę metody, która jest od razu antymetodą. Chodzi mi o możliwość lektury polifoniczno-aporetycznej, *a priori* wielotorowej, wewnętrznie spiętej, iskrzącej, zironizowanej, świadomej tego, że lewicy przeczy prawica, a też nie zawsze jedna wie, co czyni druga. Lektury, w której – idąc w głąb Wielkiego Ogrodu – filolog spotyka wyznawcę (lub: okazuje się wyznawcą). Może też być na odwrót: ponowoczesny subiektywista posiłkujący się konstruktami wyobrażeniowymi Derridy dochodzi naraz do rozpacz i euforii filologa oraz odkrycia fenomenu *homo religiosus* (w sobie). Każdy z nas, jeśli chce tam wejść, musi iść naraz kilkoma ścieżkami, przeskakiwać z jednej na drugą, uciekać z jednej, ratować się drugą, zawracać i przyspieszać. W końcu wrócić i/lub przekroczyć. To niemożliwe, mówię do siebie w tym samym czasie. To możliwe, powtarzam. Tak właśnie sobie wyobrażam lekturę polifoniczno-aporetyczną. Ma być wydarzeniem. Rzykiem. Spotkaniem z „innym”. Skokiem od – do...

Jaki to skarb mieć taki tekst, ślad Tekstu. Jakie to bogactwo ludzkiej kultury. I jak irytujące: posiadać coś, co nie daje się poznać, co nie jest nawet „inne”, bo jest i nie jest, istnieje i nie istnieje, a raczej wynurza się jak Archipelag tekstów z Wielkiego Tekstu, który jest poza nami. Jedynym przejściem między Archipelagiem tekstów, tworzących *Króla-Ducha*, a Tekstem, z którego się on wynurzył, był on sam, Słowacki. Z nim, z jego odejściem – zamknęto się przejście. Interpretacja może/nie musi być przekroczeniem.

6 Mam na myśli następujące style lektury tekstu: „wyznawczy” – gdy świat przedstawiony staje się przedmiotem estetycznego czy wręcz religijnego kultu; „naśladowcze kontynuacje” – liczne w XX wieku próby kontynuowania dzieła, dopisywania, dające własne rozumienie jego treści, sensu; „analityczny” – właściwe dla filologii, filozofii, zawsze nadpisujące światopogląd analityka nad interpretacją, wpisujące go mniej lub bardziej skrycie w jego treść; „implantacje kontekstu” – interpretacje wyjaśniające sens świata poematu przez odniesienie do zewnętrznego paradygmatu myśli i wydarzeń (hinduizmu, ewolucjonizmu, spirytyzmu etc.); ponowoczesne – ustanawiające problem tekstu *Króla-Ducha* jako zasadniczy, najważniejszy, odzęgujące się zazwyczaj od wszelkich prób „porządkowania” Tekstu (są one jednak najczęściej obciążone wiarą, że nieogarnialny Tekst da się zrozumieć przez kontekst metafory, idei).

Tak czy inaczej: wszystko, co wyobrażone, jest rzeczywiste. I w *Królu-Duchu*, i w interpretacji.

Obserwacja p i ą t a

Przystępujący do lektury (jakiegokolwiek!) *Króla-Ducha* przypomina trochę bohaterów filmów o Indianie Jonesie. Niby są to najpoważniejsi na świecie naukowcy z amerykańskim doktoratem, ale kiedy biorą się za badania, przychodzi im walczyć z duchami, mocami zła, kosmitami, słowem, całym tym nieznośnie natarczywym światkiem „nonsensów”, którego rozumna kultura chciałaby się pozbyć. A nie może. Wraca ów zaświat a to w popkulturze, a to w filozofii, astrofizyce, religii itd. Od razu więc – wybierając pierwszą z dwu tylko ścieżek, którymi będę dziś zdolny podążać – odrzucam wszystko to, co bohater tych filmów robi poza uniwersytetem: metafizykę, duchy, symbole jaźni itd.⁷ Idę, szukając odpowiedzi na pytanie, w jakież to miejsce, przekraczając Bramę, wkroczyłem. Słowem, szukam „konstrukcji”, ponawiając naiwnie pytanie: *Król-Duch*, a jaki to gatunek, rodzaj?⁸

Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi, jeśli nie zadowolimy się stwierdzeniami w rodzaju „to poemat” (z przymiotnikami: metempsychiczny, mistyczny, a także z odmianami: epopeja, autobiografia, rapsod...). Nie ma prostej odpowiedzi, bo nieproste i Nieliterackie były ambicje jego twórcy.

Stawiam oto tezę, że *Król-Duch* jest najwybitniejszą realizacją formy, metagatunku, odmiany piśmiennictwa, którą od lat nazywam mitopeją. Mitopeja – czym byłaby?

Widzę ją jako formę spełniającą wysokie wymagania poznawcze czasów nowożytnych, których znamieną cechą jest z jednej strony absolutna wolność w określaniu znaczeń świata, a z drugiej równie pełny chaos poznawczy. Literatura romantyczna próbuje – po trwających od renesansu do oświecenia konwulsjach świadomości ludzkiej, uwalniającej ją od

7 Szczerze i z ironiczną czułością nie cierpię tych filmów. Dodajmy, że ich bohater pracuje na wymyślonym uniwersytecie Barnett College w stanie Nowy Jork. Można powiedzieć, że prawie jak eseści: wszystko mu wolno.

8 Jak archaiczne, totalizujące, a może i „refleksyjne” to pytanie, uświadomiło mi porównanie dwu znakomitych prac o Słowackim: M. Sokołowski, *Król Duch Juliusza Słowackiego a epopeja słowiańska*, Warszawa 2004 i A. Kotliński, A. Nawarecki, *Dialog troisty. Colloquia o Juliuszu Słowackim*, Warszawa 2019. A jednak i między nimi zgody w czytaniu Słowackiego nie ma.

dogmatów – ponownie zaczarować świat. Ale czyni to już w innej, globalnej skali.

Poznawcze aspiracje literatury przełomu XVIII i XIX wieku są dobrze znane. Sięga ona po wszystkie możliwe dziedziny „poznania”, by uprawomocnić doświadczenia głębi, fenomenalno-noumenalnej podwójności świata, jego duchowego, Boskiego wymiaru. Odwołuje się do rozwijającej się nauki, empirii, lecz też do metafizyki, mistyki, teozofii, gnozy, religii pozaeuropejskich, medytacji i kontemplacji itd. Wraz z powzięciem tak ambitnych celów poznawczych pojawia się pokusa „literackiego” ujarzmania Całości, ujęcia bytu w jego dynamicznym kształcie. Ambicje poznawcze prowadzą twórców w dwu kierunkach: do rozproszonych, tekstowych śladów przeżycia „innego” (na przykład w mistyce), a w końcu do milczenia – lecz również ku wszechującemu właściwemu jakiejś wielkiej syntezie światobrazu. Są to wektory zapisu „niewyraźnego” całkowicie (z pozoru) sprzeczne. Wielka synteza albo fragmenty, okruchy, prześwity – podpowiada wyobraźnia.

Spójrzmy na biegun wielkiej, głębinnej syntezy. Wydaje się, że twórcami takich tekstów-syntez kieruje pokusa stworzenia drugiej Biblii, Księgi scalającej obraz losów człowieka i świata od *genesis* po *apocalypsis*. Wiele znamy dziś projektów, które mniej lub bardziej metaforycznie nazywamy próbami stworzenia XIX-wiecznej Księgi: od *Fausta* Goethego po *Pana Tadeusza* Mickiewicza, od *Fenomenologii ducha* Hegla do *Króla-Ducha*, od dzieł ewolucjonisty Lamarcka po *Genezis z Ducha* Słowackiego.

Ale – w istocie – czy projekt Księgi to projekt gatunku? I jaki gatunek czy nawet rodzaj literacki uniósłby takie ambicje, by opowiedzieć świat od alfy po omegę? Czy wystarczy zmieszać, splątać, zmącić gatunki i rodzaje, by z substratów powstał ten eliksir życia, jakim ma być sensotwórcza Księga? No nie... Żadne gatunki „zmącone” nic tu nie wniosą⁹, to już wiarygodniejsze byłyby zapisy czystej samo(wiedzy)świadomości, takie jak Goethańskie *Über allen Gipfeln ist Ruhe* albo Mickiewiczowskie w-Boga-wstąpienia, takie jak *Widzenie*: „Dźwięk mię uderzył, nagle moje ciało. (...) Prysło ...”¹⁰.

Chodzi też o prawdę istnienia. A ta w świecie XVIII- i XIX-wiecznym, jeśli jeszcze nie jest „nowoczesna”, to „nowocześnieje”, wchłaniając w swoje postrzeganie świata ironię, zmienność perspektyw, absolutyzm mistyki,

9 Jasne nawiązanie do: C. Geertz, *O gatunkach zmąconych: nowe konfiguracje myśli społecznej*, „Teksty Drugie” 1990, z. 2, s. 113–130.

10 A. Mickiewicz, *Widzenie*, [w:] tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznikowe 1798–1998*, t. I: *Wiersze*, oprac. C. Zgorzelski, Warszawa 1993, s. 407.

ale i sarkazm, naukową tromtadrację naiwnego „wiem wszystko”, lecz i naiwnie nihilistyczne „jest tylko nic”. Trudno, by nowożytnie re-kreacje Księgi (o aspiracjach biblijnej wszecheksplikacji dziejów człeka i świata) zawierały w sobie ślady wątpienia, ironicznego wieloperspektywizmu, groteskowej deformacji. Ale będą musiały je wchłonąć – i to często w jednej strukturze i godząc obok siebie tak przeciwne żywioły.

Tak rodzi się nowożytna mitopeja. Czym jest? Księgą? Niektóre mitopeje są w bliższych lub dalszych koneksjach z Księgą, z jej prawzorem – Biblią. Inne są świecką negacją Księgi, biblią niewierzących, sceptyków, tekstem sakralnym *à rebours*. Nie zawsze jednak muszą się do Księgi odnosić świadomie; zawsze jednak mitopeje – jak Księga Książ – łączą w sobie całe bogactwo rodzajów, gatunków, form, stylów i estetyk wypowiedzi (rzecz jasna chodzi mi o powtórzenie gestu scalania, a niekoniecznie tego, co się scala, bo trudno na przykład Biblię traktować jako tekst z jednej strony ironiczny, z drugiej teozoficzny).

Żeby wyrazić się w Księdze, potrzebny był *g a t u n e k g a t u n k ó w*, genologiczny Golem, który wchłonałby pracę człowieka nad rodzajami i gatunkami od Biblii po wieki średnie, lecz też od renesansu po wiek światel. Ta totalność żądała jako środka wyrazu czegoś spoza znanego kanonu – pansyntezy poznania i pansyntezy formalnej. Ale czy jest ona możliwa? Taką Księgę-mitopeję mógłby napisać jeden Bóg. Dlatego intuicje twórców nowożytnych szły w kierunku takiej formy, która z jednej strony byłaby transrodzajowa i transgatunkowa, a z drugiej umocowana – niczym na jakimś fundamencie – w konkretnym rodzaju i gatunku: epice, dramacie, poemacie, traktacie etc. Przy czym każda mitopeja brałaby sobie za fundament, za umocowanie inny rodzaj, gatunek lub gatunki.

Taką formą form jest mitopeja¹¹.

Nikt nigdy nie stworzył jej opisu, nie dał programu, nie skodyfikował poetyki. Z założenia byłoby to niemożliwe. Mitopeiczne projekty powstawały intuicyjnie z wiarą, że tak czy inaczej da się stworzyć summę, syntezę syntez: „wiedzy” i „literatury”, poznania i pisma/głosu/obrazu/dźwięku. Że uda się zawrzeć wszystko w scalającej tkaninie tekstowej (lub obrazowej, oralnej)¹². Mitopeja nie zrodziła się w jednym momencie, raczej rodzi się

11 A zatem mitopeję można budować na formie dramatycznej, powieściowej, traktatowej, poematowej, epickiej. Może tylko określone gatunki liryczne, wszelkie formy satyryczne i panironiczne (poemat dygresyjny?) byłyby mniej zdolne udźwignąć konstrukcję mitopeiczną.

12 Nawiązuję – luźno – do inspiracji wiersza *Tkanina* ze zbioru *Epilog burzy* (1998) Zbigniewa Herberta.

od ludzkich praczasów, od Homera i Hezjoda (i wcześniej). Dopiero niestabilność czasów nowożytnych, rozczłonkowanie drzewa wiedzy i poznania, gdy nauka i religia orzekają co innego o tym samym świecie, rodzą potrzebę związania na powrót tego, czego związki rozwiązano: religii i nauki, mistyki i sztuki itd.

W XVIII i XIX wieku wszystko jest już przygotowane na totalność mitopei. Od stuleci kanonem europejskim są projekty bohatera w walce, poznającego, przeżywającego inicjacje mniej lub bardziej serio: od eposów Homera, po *Eneidę* Wergiliusza, *Boską Komedię* Dantego, *Don Kichota* Cervantesa, a nawet *Orlanda Szalonego* Ariosta. Na drugim biegunie z inspiracji zazdrośnej nauki krystalizują się wielkie projekty wiedzy: encyklopedia, panteon, wystawa światowa, muzeum. Coraz częściej i mocniej do świadomości ludzi przebijają się porażające totalnością ujęcia bytu (w różnych jego aspektach) projekty scjentystyczne: ewolucjonizm, kosmologia, marzenie o opisanu wszystkiego w jednym wzorze matematycznym. Kultura przyswaja pozaeuropejskie religie z ich ideami reinkarnacji, migracji ducha. Rozwijają się formy wypowiedzi o skłonnościach do ujęcia więcej niż części: wielkie cykle (powieściowe), mesjady, kroniki (realne i wymaginowane), panoramy. Być może to z impulsu Platona i Plotyna – przez renesansowych neoplatoników – płynie też fala wielkich syntez filozoficznych: od Spinozy, Leibniza, Fichtego, Schellinga po Hegla, Bauera i jego już zdesakralizowanych kontynuatorów, takich jak Feuerbach, Marks, potem inni, nowsi.

Wszyscy oni tworzą wielkie narracje o bycie, który wytwarza i snuje Wszystko z Wszystkiego.

Równocześnie – już bliżej literatury – rozwija się potężne plemię postaci literackich w typie „każdego”, ludzi-typów, reprezentantów wszystkiego i każdego: od Fausta (XVI wiek!), przez Jedermanna, Ahasverusa, Sowizdrzała. Tych wielkich poznających zasilają „wielcy wtajemniczeni” w tajemnice ziemi, nieba i piekła od Paracelsusa przez Saint-Simona po Swedenborga i teozofów, okultystów, joginów (...a ostatnio fizyków)¹³. Wszystko, doprawdy, jest przygotowane, by dzieła takie jak *Król-Duch* powstawały samorodnie. Jednakże – nie wystarczy jeszcze tak pięknie skatalogowana wiedza o korzeniach, procesach cywilizacyjnych, poprzednikach, by rodziły się mitopeje.

Potrzebny jest potężny zamysł lub/i potężny impuls. Jedno i drugie wydarzy się polskim romantykom, u których pragnienia poznawcze są jeszcze

13 Zob. W. Piotrowski, *Legenda o Ahaswerze w literaturze polskiej*, Słupsk 1996; A. Sikora, *Towiański i rozterki romantyzmu*, Warszawa 1984.

wzmagane (a nie, jak twierdzą malkontenci, zastępowane) przez uczucia patriotyczne. Utratę ojczyzny, państwa postrzegają oni jako skandal metafizyczny, który domaga się odpowiedzi powziętej u Samego Źródła bytu lub otrzymanej od Stwórcy, z Natury lub z Nicości. Byle odpowiedź była! „Polskie” w żadnym razie nie idzie tu w innym kierunku niż „uniwersalne”, „ogólnoludzkie”. Oczywiście, można było jeszcze raz pisać/adaptować Dantego, Ariosta, Cervantesa, ale ambicje były większe – stworzyć coś niepowtarzalnego i/lub wyrazić coś niewyraźnego (w obu postawach były iskry nowożytnie pogańskie, z odrobiną pychy).

Przez dzieje „ja” indywidualnego, zbiorowego, indywidualnego jako zbiorowego opowiedzieć-wyświetlić istotę doświadczenia życia, natury, historii, narodzin i śmierci, dobra i zła, cierpienia i rozkoszy, Boga i Złego, tworzenia i niemocy, wysławialnego i niewysławialnego (niewyraźnego) – z takiej to ambicji rodzi się nowożytna mitopeja. Gatunek ponadgatunkowy, sprzęgający w całości/fragmentcie summę gatunków, rodzajów literackich z mnogością dróg poznania (od nauki po mistykę).

Mitopeje są tworamii całkowicie indywidualnymi, „autorskimi”¹⁴. Nie znaczy to, że nie wyrastają z kulturowego bogactwa form wyrazu i form poznania, usensownienia życia. (Właśnie wspomniany tu z atencją prof. Kleiner doskonale rozwiązywał te rebusy typu: „skąd to a to pisarz wziął?”¹⁵)

Można jednak wskazać cechy projektu mitopeicznego, które odróżniają go od wszelkich innych zamysłów artystycznych i poznawczo-artystycznych prób. Krótko rzecz ujmując...

W zakresie kreacji „bohatera”:

– Bohaterem jest „ja” indywidualne lub (i) zbiorowe o cechach zarówno (naraz) osobniczych, jak i uniwersalnych.

– Bohaterem jest podmiot migrujący przez czasy, epoki, przestrzenie, kultury.

– Podmiot ten musi być podmiotem metamorficznym: zmienia się w inne „postaci”, osoby, lub tylko zmienia zewnętrzną w czasie migracji (towarzyszy temu, bywa, zmiana imienia, płci, tożsamości).

14 To zresztą jest zasada, która dotyczy mitopei wyrosłych z ducha oświecenia, ale w żadnym wymiarze nie odnosi się do *Króla-Ducha*.

15 Kleiner daje imponującą lekcję erudycji, objaśniając koneksje *Genezis z Ducha* i *Króla-Ducha*, uruchamiając takie konteksty jak dzieła Bouchera de Perthesa, Martineza Pasqualisa, Saint-Martina, Mesmera, Lamarcka, Cuviera, Darwina, Bonneta, Lacroix, Leroux, ale też Orygenes, Pitagorasa, Plotyna, filozofii „Hindusów” (*Juliusz Słowacki...*, dz. cyt., s. 487), gnozy, Hezjoda, kabały, a nawet myśli protestanckiej.

– Bohater/podmiot w trakcie migracji zdobywa wiedzę o sobie i/lub o całej ludzkości, przechodząc różne fazy indywiduacji i stopnie inicjacji.

– Podmiot ten, zmieniając się, żyje równocześnie w zamkniętym i pełnym systemie sensu życia, który ustanawiają razem lub osobno nauka, religia, ekskluzywne poznanie Istoty, zdobyte egalitarne doświadczenie życiowe, sztuka, teozofia (i inne).

W zakresie kreacji rzeczywistości przedstawianej:

– Byt w świecie mitopei jest zmienny; ewoluuje, przeobraża się w swej głębi i na powierzchni.

– Sens tego bytu zawiera się w wędrówce od pozoru do głębi (lecz istotą głębi może też być przykład rozum, a nie absolut).

– Medium między podmiotem migrującym a zmieniającym się bytem jest figura drogi, pielgrzymki, inicjacji itp., jednak to zawsze byt jest tu środkiem do osiągnięcia celu przez podmiot (a nie odwrotnie, gdy jakiś, jak w wyrafinowanych projektach *science fiction* i fantasy, niepojęty byt posługuje się człowiekiem, by...).

W wymiarze organizacji formalnej mitopei...

– Stanowi ona projekt transrodzajowy, transgatunkowy i transestetyczny (różnystylowość, ale nie jako dominanta).

– Każda mitopeja wzrasta jednak na gruncie jakiejś lirycznej, epickiej lub dramatycznej formy pierwotnej: rodzaju, gatunku, który rozwija i przekształca, implantując w jego strukturę elementy innych rodzajów i gatunków.

– Ponieważ istotą mitopei jest ruch między pozorem a istotą, powierzchnią a głębią, bytem a człowiekiem, twórcy posługują się na szeroką skalę erudycją mitologiczną, symboliczną, alegoryczną, dążąc albo do re-symbolizacji, remityzacji rzeczywistości, albo do racjonalizacji symbolu i mitu (to drugie we wczesnej i późnej fazie rozwoju mitopei jako metagatunku).

– Mitopeja ustanawia w różnych indywidualnie proporcjach (jednak zawsze!) prymat poznania nad pięknem¹⁶ (chyba że piękno jest jej poznaniem), wiedzy nad wyrazem/zapisem drogi jej osiągnięcia.

– Mitopeiczny metagatunek, posługując się narzędziem ogólnokulturowej erudycji w stopniu maksymalnym, żonglując mitem i symbolem, alegorią i metaforą, pozostaje w stałym napięciu między liczbą użytych środków (na przykład mitów) wysławiania a nieadekwatnością sposobu

16 Wyjątek trzeba by uczynić dla sytuacji, kiedy piękno jest istotą poznania. Mamy wtedy do czynienia z procesem, który nazywam ontologizacją piękna. Zob. J. Ławski, *Ironia i mistyka. Doświadczenie graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005.

i treści wysławianego poznania¹⁷. Wszędzie tam, gdzie otrzymujemy proste „wiem” lub „jest tak, a nie inaczej”, mitopeja umiera, przeradzając się w traktat, publicystykę, ideologię.

– W świecie mitopei prawda bohatera jest prawdą autora. Mitopeja nie może być żartem ironisty, posługującego się marionetkami migrującymi przez czasy i kultury. W mitopei chodzi o poznanie serio. Takie, które ma w sobie (ale ujarzmione) żywioły wątpienia i anarchii.

– Paradoksalnie, choć zmierza w pełnym napięciu do niewysławialnego błysku „wiem”, mitopeja jest otwarta na interpretacje. Im głębsze symboliczno-mityczne „wiem”, tym szersze pole interpretowalności.

– Czytelnik mitopei nie jest uczestnikiem zabawy. Zostaje doproszony do uczytowania poznania. Oczywiście, projekt mitopeiczny ma w sobie pierwiastek hiperelitaryzmu, ekskluzywizmu o nieznannej dotąd skali!¹⁸

Ten może skomplikowany opis metagatunku skrywa w rzeczy samej prosty zamysł: pokazać migrującego, zmieniającego się duchowo bohatera w wędrówce przez czasy i epoki, przez świat, który odsłania swą głębię, ukazując poznanie. Dalej: zapisać to wszelkimi możliwymi środkami – gatunkami, stylami, rodzajami. Jeszcze dalej: sięgnąć po głębiny *erudicon* całej ludzkiej kultury, nauki, sztuki, religii, by na powrót poprzez wędrówkę migrującego bohatera odnaleźć ład, to jest: wiarę, że jest tak i tak. Głębi tej wiary-olśnienia, wiary-iluminacji nie wyrazi żadne słowo.

Czy, zapytajmy przewrotnie, „wiem – wierzę – widzę” mitopei i jej bohatera jest punktem dojścia, czy może, strach rzec, ustanowione jest *a priori*, już przed aktem wyrażenia? Każda wielka mitopeja jest konceptualizacją procesualności: poznawania i naraz tworzenia. Ona tworzy, pisze się i ę. Zmierza, ale nie ma celu. Rozwija się, meandruje, załamuje i odnawia, nigdy przecież nie jest tylko wykładem, że „jest tak i tak”.

Nawet istota tego arcygatunku nie daje się o-pisać, bo zbyt wiele zawiera w sobie znanych i nieznanach elementów – można tylko próbować pochwycić istotę zamysłu *auctora*, jego kierunek, poszukiwany cel, ale powiedzieć o mitopei wszystko... nie, to niemożliwe. Jej twórcy i ich dzieła są jak widma widoczne dopiero zza horyzontu dwóch stuleci, gdy już skonceptualizowały się inne, czasem bardziej radykalne projekty poznawcze.

17 Zob. rozważania Lucyny Nawareckiej: *Mistyczny sens mitu w „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, Katowice 2010.

18 Lektura tego rodzaju dzieła wymaga najwyższego z możliwych stopnia przygotowania erudycyjnego. Chyba że wyobraźmy sobie sytuację, gdy całkowicie ignorujemy treści erudycyjne mitopei, szukając treści, które przynosi tylko doświadczenie migrującego, zmieniającego się podmiotu opowieści. Lecz czy to możliwe?

Mitopeiczne intuicje żyją dziś w *science fiction*, fantasy, notatnikach mistyków i teozofów, w autobiografiach, w esejach astrofizyków i matematyków, którzy wybiegli myślą poza znane.

Mitopeicy oświeceniowi i romantyczni nie mają samowiedzy twórców tego metagatunku. W wielkich tego gatunku – od Goethego, Novalisa po Mickiewicza i Słowackiego – widzę natomiast poszukiwaczy Księgi. Porywając się na Księgę – zazwyczaj piszą, malują, komponują mitopeje. Jakże przenikliwie wcielał się Juliusz Kleiner w myśl i ducha Juliusza z Krzemieńca, dowodząc, iż:

[...] dotąd największa nawet poezja nie miała jeszcze wyraźnego tonu epoki nadchodzącej i nieść go nie mogła. Nie brzmi tym tonem świętym ani słowo największego poety starożytności Homera, ani słowo największego poety nowożytnego Shakespeare'a, ani słowo największego wieszczki Polski, Mickiewicza¹⁹.

Cóż, z Mickiewiczem to chyba nie jest prawda, lecz musiałbym jeszcze zapytać o to Dorotę Siwicką²⁰. Czy nie głosił on w tym samym czasie, kiedy rodził się *Król-Duch*, mitopei słowiańskiej w Collège de France? Czy całe *Dziady* nie są echem mitopeicznych marzeń? Nie zamieniamy eseju w bezbożne polemiki lub wyliczankę cech gatunkowych, które i tak nie są w stanie ująć znaczenia projektu nad projektami – mitopei.

Na marginesie – co stało się z człowiekiem, że aż w sztuce musiał on szukać ratunku na pustynni głód wiary, poznania i wiedzy?

Król-Duch

Dziś łatwo przyjdzie prezentowanym powyżej wywodom postawić zarzut, że wyabstrahowane z lektury *Króla-Ducha* cechy „metagatunkowe” mitopei zastosuję teraz do samego *Króla-Ducha*... Błędne koło! Ale właśnie nie: *Król-Duch* w moim myśleniu jest raczej wyjątkowym, rzekłbym ekstrawagantkim, przypadkiem mitopei. W ogóle jest to metagatunek rzadko uprawiany i tylko incydentalnie spełniony. Migrujący podmiot, byt w ruchu, napięcie między powierzchnią a „ostatecznym” sensem (niekoniecznie

19 J. Kleiner, *Juliusz Słowacki...*, dz. cyt., s. 492.

20 Kontekstowo zob. T. Grabowski, *Filozofia Juliusza Słowackiego. Odczyt na Walnym Zgromadzeniu Tow. Filozoficznego w Krakowie dnia 26 stycznia 1909 r.*, Kraków 1910.

musi to być głębia), mityczno-symboliczna struktura – to wszystko znajdziemy w nielicznych doprawdy dziełach.

Symboliczne pierwociny mitopei mają korzenie jeszcze antyczne, Dantejskie, neoplatonickie. Ale jest też drugi biegun: racjonalny. To oświecenie odczuwa jako pierwsze chełpliwą potrzebę opowiedzenia całego świata-życia poprzez perypetie migrującego bohatera. Kto więc przed romantykami? W kulturze polskiej – ledwie zarysowując panoramę – dzieje mitopei biegłyby od *Rodu ludzkiego* Stanisława Staszica i *Historii* Ignacego Krasickiego przez prelekcje paryskie Mickiewicza, *Genezis z Ducha*, *Króla-Ducha* i *Samuela Zborowskiego* Słowackiego po *Duchy* Świętochowskiego, *Erosa i Psyche* Jerzego Żuławskiego, aż po *Xiędza Fausta* Tadeusza Micińskiego²¹. Cechy mitopei mają całe *Dziady* Mickiewicza, *Quidam* Norwida, niektóre syntezы filozoficzne romantyzmu, *Nie-Boska Komedia* Krasińskiego, a nawet pojęta jako całość korespondencja Krasińskiego. Ambicja stworzenia mitopei towarzyszy przecież nie tylko pisarzom polskim, by wspomnieć tak znakomitą realizację gatunku, jak *Tragedia człowieka* Imrego Madácha²².

Mitopeją kieruje potrzeba wszechobejmującej syntezy dziejów, losu, człowieka, natury, dlatego jest ona zjawiskiem w całości przynależnym w pełnej fazie rozwoju do XIX-wieczności jako formacji kulturowej, zaczynającej się w końcówce XVIII stulecia. Mitopeje – zamiast czy obok epopei – pragną tworzyć oświeceni, romantycy, pozytywiści, moderniści. Ta sama idea przygód człowieka/podmiotu (indywidualnego i zbiorowego) przewija się przez cały ów wiek szalony. Bierze się to stąd, iż impuls tworzenia mitopei (a nie epopei) wyrasta z pragnienia poznawczego, a nie estetycznego; jest on bardziej umocowany w głodzie stabilizacji intelektualnej, duchowej, psychicznej niż w potrzebie sycenia się pięknem i tworzenia piękna.

Mitopeja oglądana z takiej perspektywy byłaby ostatecznym, najwyższym wysiłkiem osiągnięcia niemożliwej poznawczo i estetycznie pełni.

21 Nie są to bynajmniej wszystkie dzieła mitopeiczne; na mitopeję porywali się i pisarze *minorum gentium*.

22 Bardzo źle o utworze Madácha wypowiadał się Jerzy Żuławski, autor – jakby nie było – „konkurencyjnej mitopei”. Utwór Żuławskiego (*Eros i Psyche*) nazywa Dariusz Trzeźniowski – za Stefanią Skwarczyńską – „palingenezą”. Jest to jednak kategoria wąska i gatunkowa. Trafnie wskazuje badacz jako poprzedników dramatu Żuławskiego nie tylko *Króla-Ducha*, lecz także *Legendę wieków* (1855–1876) Wiktora Hugo i *Jocelyn* (1836), *Upadek Anioła* (1838) Alphonse’a de Lamartine’a. Zob. D. Trzeźniowski, *Jerzy Żuławski: retoryka nowoczesności*, Radom 2019; S. Skwarczyńska, *Struktura rodzajowa „Genezis Ducha” Słowackiego i jej tradycja literacka*, [w:] *W kręgu wielkich romantyków polskich*, Warszawa 1966.

Można by ją nazwać największym fiaskiem nowoczesnej literatury²³. Ci-chym, niezauważonym fiaskiem. Mitopeje zbyt oddalały się i od ludzkiego doświadczenia rzeczywistości, ograniczonego do pewnego miejsca i czasu, i od nawyków czytelniczych, kanonu gatunków, które znał odbiorca, a w końcu od miary erudycji, jaką on zazwyczaj dysponował²⁴.

Byłoby to jednak niesprawiedliwe, gdybyśmy poprzestali na plebejskim określeniu „fiasko”. Największy sukces osiągnęli autorzy, którzy zatrzymali się o krok przed mitopeją w pełni rozwiniętą (Mickiewicz z *Dziadami*, chyba Miciński z *Xiędzem Faustem*) oraz ci, którzy wyciągnęli z projektu mitopeicznego wnioski, konsekwencje skrajne – jak Słowacki w swoich dziełach lub, jeśli potraktować je wszystkie razem, w swoim *Dziele*, w *Wielkiej Mitopei Ducha*. Ci drudzy stali się klasykami ekskluzywnymi, ci pierwsi – szkolnymi.

Patrzę teraz na *Króla-Ducha*. Jego formuły inicjalne –

Cierpienia moje i męki serdeczne

[...]

Powiem... wyroki wypełniając wieczne²⁵,

A teraz tobie cuda niesłychane

Opowiem, moja piękna Przenajświętsza²⁶,

Z zaświatnych krain – [...]

[...]

Jam przyszedł – Król-Duch, zwany Mieczysławem²⁷,

– wprowadzają one w świat wielkiego „przed”, „teraz” i „po”, w wieczność mitopeicznej narracji, w której podmiot migruje, przemienia się, prze-osiabia, prze-duchawia. Słowacki nie tylko uruchomił maszynę przemian „bohatera”, który siłą przemienia rzeczywistość już i tak będącą w ciągłej metamorfozie. Pisarz „szczepił” siebie, podmiot poematu i świat poematu

23 To spojrzenie „na dziś”. Co pomyśli o naszej „nowoczesności” człowiek XXX wieku (jeśli taki będzie)?

24 Przy tym im większy dystans od epoki, tym bardziej hermetyczna staje się ta część erudycji, która przeniknęła z niej samej, z jej kontekstów wielkich i małych.

25 J. Słowacki, *Król-Duch*, Rapsod I, oktawa I. Cyt. za: tegoż, *Dzieła wszystkie*, red. J. Klei-ner, wyd. 2, t. VII, bibliografia W. Hahn, Wrocław 1956, s. 145.

26 J. Słowacki, *Król-Duch*, *Dokończenie [Rapsodu pierwszego]*, oktawa I. Cyt. za: tegoż, *Dzieła wszystkie*, red. J. Klei-ner, W. Floryan, t. XVI, oprac. J. Kuźniar, Wrocław-War-szawa-Kraków-Gdańsk, 1972, s. 345.

27 Tamże, *Rapsod trzeci. Pieśń I*, oktawa I, s. 382.

w jedną mitopeiczną, wszechprzenikającą się tkaninę. Rzeczywistość cała – złożona z tych trzech części – nie doznaje tu poznania jednostkowego, nie takiego, które dane jest w jednorazowym „wied”. Ona – ta cała symboliczno-mityczna tkanina – wchodzi pod powierzchnię świata zmysłowego wciąż w kolejnych rapsodach, pieśniach głębiej i głębiej. Ale im głębiej wciska się na drugą stronę, tym silniej rwie się, strzępi, rozpada. To, co widzialne – wiersz, obraz spisany, oktawa, słowo – wszystko ulega fragmentaryzacji, łamie i strzępi się tym bardziej, im głębiej Król i pisarz wchodzi w głębinę Ducha.

Napięcie między powierzchnią a głębią jest w poemacie od razu napięciem „rozgrywającym się” na poziomie namacalnym, w głębinach ducha, tam, gdzie ledwie docierają inni mitopeicy. Słowacki zaczyna od głębi, w której ujawnia/ustanawia Króla i jego Rzeczywistość, a dąży/draży głębiej i głębiej. Snuje – jak Mickiewiczowski jedwabnik – z siebie nić ducha, którą przędzie od razu w tkaninę duchowego królestwa²⁸. Ale potem idzie dalej i dalej, a im bardziej się wgłębia, tym jego opowieść – Królestwo – rzeczywistość rozpęka, kawałkuje się, szarpie i rwie na członki, które i tak już mają w sobie piewecę danej opowieści, Rapsoda. Jak elementy mozaiki? Z tym, że elementy mozaiki są częściami całości, której nie stanowią w pełni, podczas gdy fragmenty, urywki *Króla-Ducha* dla podmiotu obdarzonego kluczem duchowej wiedzy mogą być bramą do Całości. Do Pełni. Zza *Króla-Ducha* prześwituje Boskie. Już, już ... widać Pełnię, a gdy wydaje się, że już ją oglądamy, zdajemy sobie sprawę z tego, że to prawda wewnętrznych prześwitów Boskości, ale jeszcze nie Sam Niewyraźalny.

Król-Duch jest najbardziej radykalnym, wprost nieprawdopodobnym projektem mitopei. Słowo „projekt” okazuje się tu całkowicie mylące. Oznacza u mnie coś, co się realizuje, rzeczywiście dzieje, a nie obmyślany z precyzją, racjonalny zamysł.

Radykalizm „dzieła” widać nawet w przeobrażeniu formuły drogi – u Słowackiego to nie tyle wędrówka, ile od razu przemiana. Iść = zmieniać się. Się zmieniać = W-głębiać się. Się w-głębiać → przechodzić most, bramę, wstępować „tam”. „Tam” wstępować = przebóstwiać się. W głębszym sensie *Król-Duch* odsłania mitopeicznie rozpisaną tę samą rzeczywistość, którą zapisują *Widzenie* Mickiewicza i jego „wiersz” *Śniła się zima...*²⁹.

28 W oczywisty sposób nawiązując do słów liryku *Snuć miłość* Mickiewicza: „Jak jedwabnik z wnętrza...”.

29 Zob. J. Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, „*Śniła się zima ...*” – Ewa, s. 462–467.

Bezkompromisowości doświadczeń poznawczych i snucia w formy podmiotu, który jest ciągły i nieciągły, metamorficzny, tu i „nie tu”, odpowiada w poemacie (a jak mam go nazywać, jeśli nie nazwę „poematem”?) bogactwo symboli, mitów, metafor, obrazów, form. Wszystkie one są „skądś”. Należą powierzchnią do fenomenów realnej kultury, podpowierzchniowo do noumenów Rzeczywistości, którą oznaczają. Zupełnie nie rozumiem głosów o „chaosie” świata *Króla-Ducha*. Ależ właśnie nie! – jest w poemacie kilkadziesiąt szeregów tych, a nie innych symboli, mitów, wizyj, gatunków, natomiast konsekwentnie nie ma w nim setek innych symboli. Jest oktawa, nie ma sonetu, jest epika, nie ma satyry, jest wzniosłość – niemal zupełnie nie ma ironii itd. Jest makabra rozkawałkowskich ciał, nie ma erotyki, ewokacji seksualizmu budowanego na zmysłowej wrażliwości namiętnego ciała.

Bardzo trzeba nie chcieć, by nie zauważyć, że całość osadzona jest na formie epicko-lirycznej rapsodu, której nieskończoną wariację stanowią kolejne części, schodzące w głąb dalej i dalej, rozpadające się. Przecież jednak w metagatunku nie chodzi o to, by spełnić jakąkolwiek normę gatunkową. Przeciwnie: chodzi o to, by ją przekroczyć. U swych oświeceniowych początków mitopeja jest mocno osadzona w gatunku, podobnie będzie potem w „pozytywnych” *Duchach* Świętochowskiego³⁰. U kresu metagatunku, w *Xiędzu Fauście*, powieściowy grunt narracji mitopeicznej staje się workiem, w którym rezonują i mieszają się ze sobą proza, poemat, wiersz, elementy dialogowe, kazanie, traktat³¹. W *Królu-Duchu* ujęcie jest z gruntu irracjonalne, alinearne, antymonofoniczne. Rapsod I jest tematem (mitopeiczna przemiana-opowieść), którego kontynuacje są wariacjami na ten sam temat. Czasem docierają one głębiej, czasem nie, ale niczego „nowego” w sensie głębi rewelacji poznawczych już ta tkanina nie pokaże. Bo nie może pokazać, można by ją snuć dalej i dalej. Ale nie trzeba, nie trzeba...

Jeśli jednak prawda „kronik”, „ludzkich komedii”, cyklów jest horyzontalna, niewyczerpywalna w ilości perypetii, jakie stworzyć można z interakcji bohatera i świata, to prawda mitopei ducha jest punktowa. Tkwi w miejscu, z którego snuje się nic narracji/fabuły. Ten punkt przejścia/prześwietu jest zarazem początkiem i końcem. Poeta (Król-Duch) zapewne

30 O *Duchach* Świętochowskiego – tym projekcie na wskroś rozumowej mitopei – zob. B. Mazan, *Historiozofia „Duchów” Aleksandra Świętochowskiego na tle jego działalności społecznej i publicystycznej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1979, z. 47, s. 11–34.

31 *Xsiądz Faust* jako powieść intergatunkowa: W. Gutowski, *Postłowie*, [w:] T. Miciński, *Xiądz Faust*, Kraków 2008, s. 459–521.

widzi więcej i wszystko, ale opowiedzieć – wysnuć – może tyle, ile może. Czyli to, co znamy pod tytułem *Króla-Ducha*. Szaloną tę mitopeję, która przede wszystkim nie jest epopeją, nie jest tą opowieścią, której sensy kształtują się w czasie i przestrzeni. Sensy mitopei Słowackiego określa relacja z wiecznością.

Archipelag

Odpowiedziawszy (sobie) na pytanie o gatunkowość *Króla-Ducha*, muszę od razu uruchomić inną perspektywę jego czytania. Taką, która w niemałym stopniu podważa tę pierwszą. Byłaby to więc próba czytania tego tekstu od razu wielotorowo (*vide*: obserwacja czwarta) i ze świadomością nierozstrzygalności sporów wokół mitopei, jak mi się to bez wątpienia jawi.

Kiedy myślę „*Król-Duch*”, zawsze sięgam po metaforę. W takim ujęciu chciałbym zaproponować lekturę tegoż „utworu” poprzez metaforę „archipelagu” (obserwacja s z ó s t a), który wynurza się z wielkiej powierzchni wód (ducha, rzeczywistości metafizycznej, boskości). Archipelag ten ma wielkie wyspy (rapsody), ale otoczony jest też setkami wysepek, które ledwie wynurzyły się spod powierzchni głębi, spod granicy między widzialnym a niewidzialnym. Archipelag³² oglądany z góry pozwala zobaczyć dwie inne swoje właściwości. Najprzód to, że część wysp widać pod powierzchnią, a jednak nie wynurzyły się one (zostały skreślone, zarzucone przez rapsoda-rewelatora na etapie tworzenia archipelagu tekstowego). Dalej, iż wszystkie wyspy, widoczne i niewidoczne, osadzone są na potężnej i niezmierzonej powierzchni Głębi, której nie znamy. Coś/Ktoś sprawia, że te, a nie inne wznoszą się ponad Głębię. Jednym z tych demiurgów jest *poietes*³³, poeta czyniący, tworzący. Drugim: Bóg. Ruch w drugą stronę byłby niepojętym wydarzeniem teofanii, skandalem poznawczym samoujawnienia się tego, co absolutne. Oba ruchy spotykają się w synergii tworzenia, pisania. Rewelowania.

Znamy mapę archipelagu, policzyliśmy jego wyspy. Czegóż chcemy więcej? Chcemy panowania nad nim.

32 Wymiennie mógłbym przywołać metaforę „konstelacji”. Jednak nie ma ona tej obrazowej wyrazistości, którą daje z góry zobaczony/wyobrażony archipelag wysp, oglądanych z linii horyzontu albo z góry.

33 Poeta jako *poietes* – zob. R.K. Zawadzki, *Racjonalne i nieracjonalne zasady poezji u Horacego i Arystotelesa*, „Studia Philologica” 2006, nr 9, s. 155–167.

W przypadku tekstów takich jak *Król-Duch* panowanie człowieka jest iluzją. Próbujemy, pomimo... „Historia literatury” i „sztuka edytorska” żądają, by coś zrobić z tym królem duchów, Słowackim. Stąd liczne projekty *Króla-Ducha* jako kompozycje z wysp archipelagu. Jedna wyspa centralna (Rapsod I), a potem już hulaj dusza... Edytorzy przecież łączyli poszczególne wyspy ze sobą, tworząc całości być może piękne, ale skonstruowane po swojemu.

Archipelag już i tylko się wynurzył.

Edycje *Króla-Ducha* są wspaniałym dokonaniem kulturotwórczym i należą do porządku porządkującej, twórczej kultury ludzkiej³⁴. Chwała edytorom. Ale archipelag mitopei należy do obu porządków: kultury i poza-kultury (boskości), epifanii, wynurzania się z Boskiej Głębi. W takim rygorze podwójnego zakorzenienia panuje inna logika przedstawiania treści epifanii – logika udostępnienia, a nie „edycji” (obserwacja s i ó d m a). Udostępnianie jest zawsze kompromisem między objawieniem (z natury niczemu się niepodporządkowującym) a regułami kodu kulturowego.

Edycja jest narzucaniem porządku kodu kulturowego – jedyną możliwą rzeczą, lepszą lub gorszą, zawsze wystawioną na wartościowanie, którą – wzbogacając pamięć kultury – możemy zrobić z dziełem literackim. *Król-Duch*-dzieło teofaniczne, archipelag-epifania domaga się uwzględnienia innej logiki: u d o s t ę p n i e n i a.

Co ono oznacza? W jakimś sensie – jest, musi być ono edycją (bo zachowuje kolejność, taki a nie inny kształt materialny), lecz w innym wymiarze udostępnienie oznacza oddanie archipelagu zwiedzającym go. Jest pokazaniem jego mapy, ale bez sugestii, które wyspy są do siebie podobne, które nie; z których do których jest blisko lub daleko. Nawet najzmyślniejsze – elektroniczne, internetowe – projekty upublicznienia *Króla-Ducha* są dziś wciąż edycjami. Zalecają się możliwością przeszukiwania wysp w poszukiwaniu tych samych motywów, mitów, słów, symboli, obrazów. Każą edytować – lecz nie edytorowi (jak niegdyś czynili Pawlikowski, Kleiner)³⁵, ale czytelnikowi. Jest to wciąż edycja, zrzucona na barki czytelnika (obserwacja ó s m a).

Udostępnienie oznacza upublicznienie sekwencji znaków – otwartej i na zabiegi interpretacyjne, i na duchowe spotkanie z Głębią, z której

34 Z dyskusji o sposobach edycji *Króla-Ducha* zob. M. Troszyński, *Słowacki. Poza kanonem*, Gdańsk 2014.

35 Zob. dyskusję z Kleinerem [w:] M. Tatara, *Problematyka edytorska „Króla-Ducha” i edycja poematu w „Dzielałch wszystkich” Juliusza Słowackiego*, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 3, s. 351–361.

wynurzył się archipelag tekstu. Udostępnienie niczego nie tworzy, nie zakazuje i nie nakazuje. Musi być wpisane w kulturową ramę edycji, tłumaczącej zasady udostępnienia, ale wskazuje ono tylko kierunek, w którym za Wielką Bramą można pójść poprzez Ogród. Udostępnienie też jest pewną utopią. Zdarzyło się bowiem w pełni tylko raz: w umyśle Słowackiego, który jego ślad zapisał tekstem archipelagu: *Królem-Duchem*. Trzeba próbować tak upublicznić tekst, by za wiele on nie narzucał. Póki co pozostajemy na etapie konstruowania edycji coraz bardziej zwalniających edytora z odpowiedzialności za wynik jego prac.

Albo – albo! Albo, co też koniecznie godne uznania, konstruujemy edycje, albo w ogóle tego nie czynimy. Logika tekstu zawieszona między „tu” i „teraz” to nie może być logika podpowiadająca „zrób sobie sam swojego *Króla-Ducha*” za pomocą programu komputerowego albo tradycyjnej składanki fragmentów³⁶. Teksty owe zapraszają do interpretacji, lecz i do spotkania z Głębią. Czy musimy odżegnywać się ze wstydem od wszystkiego, co bodaj muśnięte „skazą” głębi, boskości, świętości, duchowości?

Kto się wstydzi, niech się wstydzi konsekwentnie. Ale kto chce coś zrozumieć, a nie „wyjaśnić”, z rzeczy *Króla-Ducha*, mógłby przyjąć inną postawę. Historyk literatury i edytor poznają tylko swoją, skonstruowaną część przekazu. Nie zapraszam przy tym do ponowienia wyznawczych, quasi-religijnych hołdów wobec tekstu. Bynajmniej³⁷. Udostępnienie, upublicznienie fenomenu, dwunaturowego (teandrycznego) bliższe jest sytuacji, która umożliwia autentyczne spotkanie. A spotkanie – jak to spotkanie – może zakończyć się kłótnią z *Królem-Duchem*, a może doprowadzić głębiej, do podróży po archipelagu i jego podwodnych głębiach.

Nie wiem, w imię czego miałbym zrezygnować z takiej możliwości, z tego ryzyka? W imię „sztuki edycji”? „Historii literatury”?

Ogród, Brama, Tkanina, Mitopeja, Archipelag...

Wrócę na koniec do metafory tkaniny tekstowej, którą tka, snuje „poeta” (*poietes*). Koncepcje archipelagu i mitopei stykają się w tym miejscu, gdzie

36 Z logiki układania, składania zrezygnował Łukasz Kos, reżyser inscenizacji w Teatrze Polskim, trwającej około dziewięciu godzin. Za: G. Janikowski, *Warszawa. Premiera „Króla-Ducha” Słowackiego w Teatrze Polskim*, e-teatr.pl, 20 marca 2018 [dostęp 14 marca 2020].

37 Nie znaczy, że ich też zabraniałbym. Podobnie jak pisania kontynuacji, parafraz. Zob. K.Z. [Kazimierz Gleyden Zieleniewski], *Kościuszko. Rapsod Króla Ducha*, Kraków 1904.

w obu pojawiają się metafizyczne odniesienia – tak archipelag, jak mitopeja zmierzają w głąb. Czym ona, głębia, jest, pisałem, dopiszmy sobie sami. Ale przecież z obu konstruktów – intelektualnego mitopei i metafizycznego archipelagu – wyblęskuje jeszcze jedna, oczywista i nieoczywista, konsekwencja. Wszystkie tekstowe elementy tkaniny, która opasuje widzialne i niewidzialne części archipelagu, są ze sobą połączone. Każda część z każdą: i te wynurzone, i te podpowierzchniowe.

A jeśli tak, to być może *Król-Duch* (obserwacja d z i e w i ą t a) jest tylko najwyższym wypiętrzeniem tej symbolicznej, bosko-ludzkiej Krainy, która konsekwentnie łączy się z wyspami od niej oddalonymi³⁸. Wtedy już nie archipelag *Króla-Ducha*, lecz Wielki Archipelag dzieła genezyjsko-mistycznego tworzyłby jedną, potężną całość tkaniny. Można by wtedy odróżnić wyspy takie jak *Ksiądz Marek*, *Samuel Zborowski*, liryki, *credo*, projekty dzieł, listy itd., lecz tylko ze świadomością, iż są one częstkami tkaniny obejmującej Wielki Archipelag wszystkich dzieł w okresie duchowej rewolucji.

Wtedy zarówno idea edycji, jak i idea udostępnienia okazują się poza naszą mocą. Możemy zacytować fragmenty Wielkiego Archipelagu, nie możemy udostępnić Całości, bo to niemożliwe, bo jej, tej Całości, nie znamy. Nie wiemy, gdzie się zaczyna, gdzie kończy...

Tak wróciliśmy przed Bramę prowadzącą do Wielkiego Ogrodu. Okazało się, że w ogrodzie tym panuje inny porządek – nie jest on przestrzenią swawoli, nie jest racjonalnym szyfrem zakładającym wyjście z labiryntu. Wchodząc do ogrodu, możemy się natknąć na schody prowadzące w górę, z których zobaczymy archipelag, możemy więc spostrzec konstrukcję mitopei, która będzie stanowić nasz punkt orientacyjny. Lecz możemy też zobaczyć budzące grozę i fascynację schody prowadzące w ciemną/jaśniejącą Głąb. Gdzie pójdziemy, od nas zależy. Tylko od nas.

Piękny nasz *Król-Duch* prowadzi w stron tyle... Gdzie nie spojrzeć, oczarowani nim i przerażeni³⁹. Jedni i drudzy jakby bez nagłośniania złości czy fascynacji wędrują przez poemat, to wokół niego, to nad nim...⁴⁰ Pisaniu o *Królu-Duchu* towarzyszy – szczególnie w przypadku jego interpretacji

38 Zob. arcytrafne uwagi Wincentego Lutosławskiego w jego *Widzeniu Mickiewicza* (Wisła 1938), odnoszące się też do arcydzieła Słowackiego.

39 Zob. głosy pierwszych pozytywistów, wielbiących ironię Słowackiego, ale uznających *Króla-Ducha* za dzieło szalone, psychopatologiczne.

40 Zob. M. Kalinowska, *Grecka podróż Zbigniewa Herberta z Juliuszem Słowackim w tle?*, Białystok 2019; Z. Chojnowski, *Rękopis notatek Zbigniewa Herberta „Liryka Słowackiego”*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. II: *Universum*, red. J. Ławski, G. Kowalski, Ł. Zabiński, Białystok 2013, s. 115–132.

polifoniczno-aporetycznej – jakiś niezwykle rodzaj świadomości ironicznej. Nie ma w niej chichotu drwiny z poematu i z siebie, jest za to jakiś osobliwy rodzaj powagi, która rzadko towarzyszy ironicznym działaniom. Wyczuwa się nawet pierwiastek wzniosłości sprzęgnięty z ironią. A przecież nie jest to ironia tragiczna! Co to za ironia?

To ironia samowiedzy. Mówi ona, że cokolwiek uczynimy, uczynimy to raz, a potem zaprzeczmy sami sobie, inną obierając drogę wędrówki przez mitopeję. Że cokolwiek napiszemy, inni napiszą co innego, tak jak my pisząc cokolwiek, zapisujemy kolejne nowe „inne” wobec tego, co już zapisane. Mówi ona, że trzeba by pójść wszystkimi drogami naraz – znanymi i nieznanymi, takimi, które jeszcze kiedyś ktoś napisze, by zrozumieć prawdę *Króla-Ducha*: mitopei, tkaniny, ogrodu, archipelagu... Ale to może tylko Boski Umysł. Interpretacja ludzka ze swej natury jest nitką z tej pełni, pomnożeniem istnienia przez odniesienie do interpretowanego arcytekstu, lecz nie ogarnia Całości. Jesteśmy ludźmi.

Towarzyszy mi ta ironia i dziś, kiedy w niedzielny, styczniowy poranek 2020 roku próbuję spisać myśli o *Królu-Duchu*. Niezmienne w mej postawie od wielu lat⁴¹ pozostaje jedno: wciąż i jeszcze bardziej wierzę, że on wierzył. Wierzę, że Słowacki wierzył w Rzeczywistość, którą tkął w *Królu-Duchu* i dziesiątkach innych tekstów, w wyspach Wielkiego Archipelagu. Nie mam najmniejszych wyrzutów sumienia, że moje spotkania z *Królem-Duchem* nie kończą się zamknięciem poetologicznej lekcji anatomii, segregacją i preparacją motywów, lecz otarciem o Głębię. A czasem otarciem łez, że nic z tego... I tak samo nie przestaję być zdumiony tą wewnętrzną ironią, która mówi mi – to obserwacja dziesiąta i nie ostatnia – że cokolwiek powiem, zawsze będzie i tak jeszcze inaczej, więcej. A w związku z tym do pisania o *Królu-Duchu* zasiądę wkrótce. Czy Wielki Archipelag da się opisać? Zwiedzić? Chyba że wyręczy mnie Król-Duch...

Nade mną wielka ćma duchów latała
I różne złote, straszne komet miotły
Pędząły mego anioła szelestem
Skrzydeł... żem wcale nie wiedział, gdzie jestem⁴².

Gdzie jestem? Znów na początku. Mitopeja...

⁴¹ J. Ławski, *Ironia i mistyka...*, dz. cyt.

⁴² J. Słowacki, *Król-Duch*, Rzuty odmienne i pomysły zaniechane w obrębie tekstu głównego. Dokończenie [Rapsod I]. Pierwszy z zaniechanych rzutów podjęty z myślą o zastąpieniu nim tekstu przekreślonych oktaw II i III (P, ODH. 2/1), [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. XVI, dz. cyt., s. 481.

BIBLIOGRAFIA

Asnyk A., „*Król-Duch*” Słowackiego, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1879.

Kleiner J., *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 4: *Poeta mistyk*, wstęp i oprac. J. Starnawski, Kraków 1999.

Kotowicz S., *Krasiński wobec „Króla-Ducha”*, Lwów 1912.

Lutosławski W., *Widzenie Mickiewicza*, Wisła 1938.

Ławski J., *Mesjanistyczna mitopeja*, [w:] tegoż, *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010.

Matuszewski I., „*Król-Duch*” czy „*Królowie Duchy*”? *Przyczynek do wyjaśnienia niektórych punktów niedokończonej epopei Słowackiego*, [Warszawa] 1909.

Miciński T., *Król – Duch – Jaźń. Poemat Juliusza Słowackiego*, [w:] tegoż, *Do źródeł duszy polskiej*, Lwów 1909.

Pawlikowski J.G., *Mistyka Słowackiego*, Lwów 1909.

Słowacki J., *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner i W. Floryan, t. XVI, oprac. J. Kuźniar, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972.

Słowacki J., *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, t. VII, oprac. J. Kleiner, bibliografia W. Hahn, wyd. 2, Wrocław 1956.

Staszic S., *Ród ludzki*, wersja brulionowa po raz pierwszy ogłoszona drukiem według zachowanego rękopisu, t. 2–3, oprac. Z. Daszkowski, przedm. B. Suchodolski, Warszawa 1959.

Żuławski J., *O „Królu-Duchu”*, [w:] tegoż, *Prolegomena. Uwagi i szkice*, Lwów 1902.

SŁOWA KLUCZOWE: Juliusz Słowacki, *Król-Duch*, mitopeja, epos, mistyka

KING-SPIRIT AS MYTHOPOEIA. AN ESSAY

Summary

The author of this essay points to the currently dominant styles of reading *King-Spirit*, as an epic, a metempsychic autobiography, whose First Rhapsody was published by Polish Romantic poet Juliusz Słowacki (1808–1849) in Paris in 1847. He was writing fragmentary parts up to the last days of his life. This work has become a legend of the most incomprehensible, extravagant or exclusive reading experience. It was considered to be a missed or (more often) impossible to conceive

masterpiece. The author includes *King-Spirit* in the “meta-genre”, which, in his opinion, is mythopoeia. Mythopoeia tells the story of a migrating, changing individual or collective subject, who experiences changes in reality, epochs, cultures, looking for knowledge or ultimate truth. Słowacki’s poem is a radical, mystical realisation of the project of mythopoeia, whose other variants are, for example, Stanisław Staszic’s *Humankind*, Goethe’s *Faust*, Imre Madácha’s *Tragedy of Man*, Słowacki’s *Genesis of the Spirit* and Miciński’s *Xiqdz Faust*.

KEYWORDS: Juliusz Słowacki, *King-Spirit*, mythopoeia, epic, mysticism